

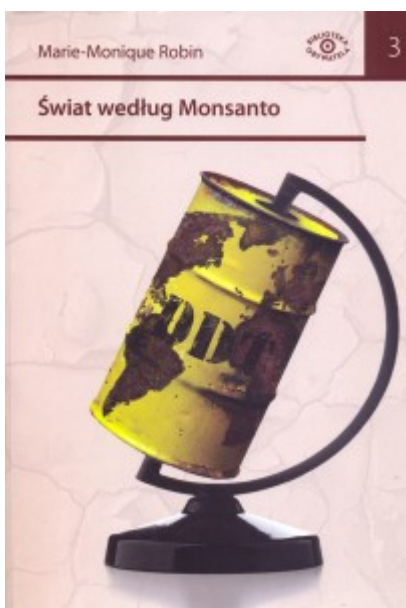
# Marie-Monique Robin: Świat według Monsanto

## Recenzja i streszczenie\*

*Katarzyna Lisowska\*\**

**Wzięłam tę książkę do ręki z przekonaniem, że po kilku stronach lektury bezproblemowo osunę się w ramiona Morfeusza. Tymczasem, udało mi się od niej oderwać dopiero o czwartej nad ranem, gdy rozsądek kazał mi wreszcie zgasić światło.**

Książka z gatunku dziennikarstwa śledczego, świetnie napisana - czyta się ją jak powieść sensacyjną. Problematyka genetycznie modyfikowanych upraw i żywności jest przedstawiona przez autorkę na tle długiej i bogatej w skandale historii firmy Monsanto. Marie-Monique Robin rozpoczęła swoje śledztwo od wirtualnych poszukiwań w Internecie, jednak z dziennikarską rzetelnością podążyła tropem kolejnych odkryć w podróż jak najbardziej realną: do USA i Kanady, do Indii i Ameryki Południowej a także do krajów europejskich.



Książka systematyzuje i uzupełnia informacje znane czytelnikom obytym z problematyką GMO (genetycznie modyfikowane organizmy), a nowicjuszy przystępnie wprowadza w ten temat. Informacje przytaczane przez autorkę są udokumentowane licznymi przypisami i odwołaniami do literatury naukowej oraz publicystyki. Jako biolog molekularny uśmiechnęłam się wprawdzie czytając opis manipulacji genetycznych - poprawny, ale pełen troski o... komórki roślinne atakowane przez naukowców „pistoletem genowym” (ang. gene gun) - co wiele z nich rzeczywiście przyplaca śmiercią. Jednak chociaż MM Robin

nie jest specjalistką inżynierii genetycznej, nie ma w jej książce błędów merytorycznych. Można za to znaleźć odnośniki zarówno do omawianych publikacji naukowych, jak i do przekazów medialnych dokumentujących opisywane afery i kontrowersje. Warto też podkreślić zdecydowanie dobrą jakość tłumaczenia Przemysława J. Ilukowicza (piękna polszczyzna) oraz solidną pracę redakcyjną Ewy Krakowskiej i Michała Sobczyka, którzy czuwali nad rzetelnością przekazu i poprawnością fachowej terminologii.

Precyzyjne dochodzenie MM Robin wykazuje, że firma Monsanto od pewnego momentu doskonale zdawała sobie sprawę z toksyczności kolejnych swoich wyrobów: DDT, PCB, dioksyn czy tzw. Agent Orange, jednak konsekwentnie zaprzeczała i do dziś zaprzecza, jakoby ponosiła odpowiedzialność za skażenie środowiska, za zwiększoną zachorowalność na raka czy wady wrodzone u osób narażonych na kontakt z tymi substancjami. Dziś towarzyszą nam zapewnienia o nieszkodliwości kolejnych produktów Monsanto: herbicydu Roundup, preparatu hormonalnego Posilac, sztucznie podnoszącego mleczność krów, czy genetycznie modyfikowanych roślin uprawnych. Wprowadzenie tych wyrobów do obrotu odbywało się częstokroć wśród niejasnych powiązań biznesowo-rządowych i przy akompaniamencie fałszywych reklam. MM Robin odkrywa też przed czytelnikiem zaskakująco liczne przypadki, gdy udowodniono firmie przed sądem przypadki korumpowania urzędników państwowych (np. w Indonezji), zatrucie środowiska i odpowiedzialność za dramatyczne efekty toksyczne u ludzi (np. w Anniston, USA), czy nieprawdziwe zapewnienia reklamowe (np. o biodegradowalności Roundupu). Pozostaje pytanie, jak to możliwe, że firma o tak wątpliwej reputacji - bez większych przeszkód kontynuuje światową ekspansję i stale zwiększa zyski...

„Świat według Monsanto” trafia na rynek księgarski w szczególnym momencie – w chwili, gdy kolejne kraje UE zakazują upraw GMO, a polski parlament obraduje nad ustawą Prawo o organizmach genetycznie modyfikowanych. Jest to doskonała lektura, którą polecam zarówno naszym parlamentarzystom jak i nam wszystkim – konsumentom i obywatelom - którzy chcemy wiedzieć, jaki wpływ na nasze życie i na polską gospodarkę oraz na przyszłość polskiego rolnictwa - będą mieć podejmowane dziś decyzje.



*Marie-Monique Robin, urodzona w 1960 r. francuska dziennikarka. Jest autorką sześciu książek o ważnej tematyce społecznej, nakręciła 36 filmów, z których 20 zdobyło różne nagrody na całym świecie. Jest m.in. laureatką prestiżowej Prix Albert Londres (1995). Za film „Świat według Monsanto” otrzymała nagrody Prix Rachel Carson i Thophee des sciences du danger (Cannes). Film Świat według Monsanto jest dostępny w sieci. Gorąco polecam: <http://wolnemedi.net/?p=6313>*

Książka, wydana wspólnie przez Instytut Spraw Obywatelskich <http://iso.edu.pl/> i Redakcję magazynu Obywatel <http://www.obywatel.org.pl/>, jest dostępna w sklepie internetowym <http://www.sklepik.obywatel.iq.pl/>, a także w niektórych księgarniach. Do książki dołączona jest bezpłatna płyta DVD z filmami edukacyjnymi dotyczącymi problematyki GMO



**Poniżej punkuję i streszczam niektóre spośród zagadnień poruszonych w książce i filmie MM Robin**

- **Historia wielkiego truciciela**

Spółka Monsanto powstała w 1901 roku i przez większą część swojej historii czerpała zyski niemal wyłącznie z branży chemicznej. W 1935 r. uzyskała monopol na produkcję nowej substancji, która znalazła szerokie zastosowanie w przemyśle elektrochemicznym - polichlorowanych bifenyli (PCB). Wytwarzała je do 1977 r., kiedy oficjalnie zakazano ich produkcji ze względu na silną toksyczność i działanie rakotwórcze. Szokujące jest to, że według ujawnionych niedawno tajnych dokumentów wewnętrznych, już w 1937 r. firma miała pierwsze naukowe dowody szkodliwości PCB, a przez kolejne 40 lat nie informowała o tym swoich pracowników, ludności mieszkającej w pobliżu fabryk i użytkowników PCB, i beztrudno odprowadzała toksyczne odpady do cieków wodnych i składowała je pod gołym niebem. W 2002 roku sąd uznał że firmy Monsanto i Solutia są winne „zatrucia obszaru Anniston (Alabama) oraz krwi jego mieszkańców przez PCB” (niektórzy mieszkańcy mają we krwi 100 i więcej ppm PCB, przy normie wynoszącej 2 ppm). Korporację uznano winną „zaniedbania, zaniechania, oszustwa, działania na szkodę ludzi i mienia publicznego”. Uznano, że postępowanie Monsanto „przekraczało w sposób ekstremalny wszelkie granice przyzwoitości i może być potraktowane jako okrutne i absolutnie nie do przyjęcia w cywilizowanym świecie”. Na drodze ugody sądowej Monsanto zgodziła się wypłacić 700 mln USD na cele funduszu odszkodowawczego dla ofiar PCB i oczyszczenie miasta. Nikt nie ma jednak wątpliwości, że ta

kwota to ułamek zysków, jakie firma uzyskała kosztem zdrowia i życia tych ludzi oraz zdrowia i środowiska w innych obszarach naszego globu – dziś wszyscy mamy w swoich tkankach PCB...

Kolejną grupą poszkodowanych przez Monsanto są weterani wojny wietnamskiej, którzy znaleźli się w strefie oprysków za pomocą słynnego Agent Orange – herbicydu używanego do niszczenia dżungli. Jak się okazało, partie herbicydu produkowane przez Monsanto miały wysoką zawartość toksycznych i rakotwórczych dioksyn. Weterani, których dziesiątkuje dziś rak i którym rodzą się chore dzieci wnieśli pozew zbiorowy przeciwko producentom Agent Orange, jednak nie doczekali sprawiedliwości przed sądem, któremu prawnicy Monsanto przedstawili sfałszowane wyniki badań naukowych. Weterani musieli zadowolić się ugodą sądową i niewygórowanymi odszkodowaniami, które mają się nijak do zysków Monsanto ze sprzedaży Agent Orange (wówczas najwyższy kontrakt w historii Pentagonu).

To tylko dwa przykłady, które każą się zastanowić nad wiarygodnością firmy, która szczyci się dziś swoją rzekomą misją: „pomagamy rolnikom zwiększać plony [...], produkować zdrowszą żywność [...] i zmniejszać wpływ rolnictwa na środowisko”.

### • Kręte ścieżki legalizacji GMO

U podstaw legalizacji upraw i żywności GMO w USA leży wieloletni umiejętny lobbing, karuzela stanowisk pomiędzy instytucjami rządowymi i Monsanto i bezwarunkowe poparcie rządu USA dla

biotechnologii, jako niezwykle dochodowej i konkurencyjnej gałęzi amerykańskiego przemysłu. MM Robin krok po kroku opisuje, jak korzystając z pomocy usłużnych naukowców i doradztwa prawnego podmiotów związanych z Monsanto, rząd amerykański ukuł zaskakującą regułę „zasadniczej równoważności”. To dziwaczne sformułowanie opiera się na nie popartym dowodami założeniu, że „w większości przypadków składniki żywności wytworzonej z roślin modyfikowanych genetycznie – białka, tłuszcze, węglowodany – będą takie same, lub zasadniczo równoważne tym, które można napotkać w innego rodzaju pokarmie”. Ta dość karkołomna konstrukcja logiczna była brzemenna w skutki – dzięki temu uznano, że nie trzeba wykonywać badań bezpieczeństwa żywności GM, bo jest ona „zasadniczo równoważna” tradycyjnej żywności. Pozwala to firmom biotechnologicznym na unikanie testów toksykologicznych wymaganych przez Ustawę o żywności, lekach i kosmetykach, a także znakowania wyrobów

#### Naturalne geny

Celem kampanii społecznej „Naturalne geny” jest dostarczenie społeczeństwu informacji na temat istniejących i potencjalnych zagrożeń związanych ze stosowaniem organizmów modyfikowanych genetycznie w produkcji żywności.

Naszym zdaniem obywatele mają prawo do pełnej informacji o składzie produktów żywnościowych. Domagamy się więc wprowadzenia takiego znakowania żywności, które umożliwi świadomy wybór pomiędzy produktami zawierającymi modyfikowane geny, a tymi, które mają geny naturalne. Zachęcamy do wspierania kampanii Instytutu Spraw Obywatelskich. Podpisz petycję - Twój głos jest ważny! Więcej informacji na stronie [www.naturalnegeny.pl](http://www.naturalnegeny.pl)

[www.naturalnegeny.pl](http://www.naturalnegeny.pl)

zawierających GMO. Pozwala to amerykańskiej Agencji do Spraw Żywności i Leków (FDA) dopuszczać do obrotu GMO bez badań bezpieczeństwa, a jedynie na podstawie dokumentacji dostarczonej przez firmę biotechnologiczną. Nieorientowany konsument w Europie, w Polsce - żyje w przeświadczeniu pełnego bezpieczeństwa GMO, bo przecież certyfikat wydała słynna amerykańska FDA...

### • Naukowcy na usługach i naukowcy na cenzurowanym

Aby potwierdzić w praktyce teorię o „zasadniczej równoważności”, naukowcy Monsanto porównali skład organiczny soi GM oraz soi naturalnej. Tytuł artykułu autorstwa Stephena Padgetta i współpracowników, opublikowanego w Journal of Nutrition triumfuje: „Skład ziaren soi odpornej na glifosat (herbicyd Roundup) jest równoważny składowi soi konwencjonalnej”. Jednakże inny, niezależny badacz, renomowany toksykolog Marc Lappe odkrył, że autorzy przemilczeli kilka drobiazgów: w modyfikowanej soi było mniej białek i kwasów tłuszczowych oraz fenyloalaniny (prekursor roślinnych estrogenów, których zawartość jest jednym z atutów soi). Na dodatek, po

ugotowaniu soja transgeniczna wykazywała podwyższony poziom znanego alergenu - inhibitora trypsyny. To tylko jeden z przykładów naukowej manipulacji opisanych przez MM Robin. Co dziwne, badaczom, którzy „poprawiają” wyniki badań na korzyść Monsanto i żywności GM, uchodzi to bezkarnie.

Inaczej jest, gdy naukowiec stwierdza, że żywność GM może być niebezpieczna dla zdrowia. Przykładem, jednym z wielu, jest załamanie kariery Arpada Pusztai, biochemika o międzynarodowej sławie, który przez 30 lat pracował w instytucie Rowetta w Aberdeen, w Szkocji. W 1995 roku temu entuzjastycznie uprawy GMO zlecono wartość 2 mln euro, finansowane przez rząd badania nad bezpieczeństwem transgenicznego ziemniaka. Zarówno Pusztai, jak i czynniki rządowe byli zdania, że badania te będą wsparciem dla GMO w momencie ich wprowadzania na rynek europejski i brytyjski. Pierwsze zaskoczenie przyszło, kiedy zespół Pusztai odkrył, że ziemniaki transgeniczne nie są równoważne ziemniakom tradycyjnym, gdyż różnią się składem organicznym. Dalej okazało się, że szczury karmione ziemniakami transgenicznymi miały słabiej rozwinięte mózgi, wątroby i jądra, a także zaburzenia w trzustce i jelitach. Arpad Pusztai poinformował o wynikach swoich badań dyrektora Instytutu i za jego zgodą wystąpił w programie telewizyjnym poświęconym problematyce GMO. W tym wywiadzie powiedział znamienne słowa: „Jako naukowiec działający na polu biotechnologii muszę stwierdzić, że stawianie naszych obywateli w roli królików doświadczalnych nie jest w porządku”. To zdanie było początkiem końca jego kariery naukowej – został zwolniony z pracy, a jego badania i jego osoba zostały zdyskredytowane. MM Robin w swoim dziennikarskim śledztwie dotarła do informacji, że wydarzenia te miały miejsce pod wpływem nacisków ze strony rządu brytyjskiego, a cała sprawa miała prawdopodobnie międzynarodowy charakter...

- **Rolnictwo czy przemysł rolny?**

Monsanto deklaruje, że jego technologia jest odpowiednia zarówno dla upraw przemysłowych jak i dla drobnego rolnika. MM Robin wykazuje bez najmniejszych wątpliwości, że uprawy GM są dla rolnictwa tradycyjnego i rodzinnego głównie źródłem kłopotów a często bankructwa i utraty źródła utrzymania dla całych rodzin. Jak to się dzieje? Otóż nasiona GM są opatentowaną własnością firmy i za to firma sobie każe (słono) płacić. W Ameryce Północnej rolnik podpisuje umowę licencyjną w której zobowiązuje się uiścić dodatkową opłatę za użycie „własności intelektualnej”, dodatkowo zobowiązuje się kupować wyroby agrochemiczne wyłącznie od danego koncernu, a także zobowiązuje się do corocznego zakupu nowego ziarna siewnego – nie wolno mu zostawić sobie części zbiorów na przyszłoroczny siew – bo to ziarno jest opatentowane! Gdy zaś zdarzy się, że transgeniczna roślina wyrośnie na polu przypadkiem (na przykład z ziaren przywianych z wiatrem), kontrolerzy Monsanto wkraczają do akcji i domagają się w sądzie niebagatelnych odszkodowań... za kradzież własności intelektualnej. Warto wiedzieć, że w latach 1998 - 2004 firma prowadziła rocznie średnio po 500 spraw sądowych przeciwko rolnikom, zaś w samym roku 2005 koncern zarobił ponad 15 mln USD tytułem odszkodowań od rolników!

Trochę inaczej, ale nie lepiej jest w Ameryce Południowej czy w Indiach, gdzie ustawodawstwo nie zezwala na patentowanie roślin. W Indiach opłata licencyjna jest ukryta w cenie ziarna GM, ok. czterokrotnie wyższej niż tradycyjnych odmian. Tysiące drobnych rolników skuszonych reklamą rzekomych nadzwyczajnych zysków kupiło ziarna transgeniczne na kredyt, wielu przypłaciło to bankructwem, wielu szukało ucieczki w samobójstwie. Z kolei w Paragwaju czy Brazylii uprawy soi GM stały się faktem dokonanym, mimo oficjalnych zakazów. Na tym etapie, chcąc zachęcić rolników, koncern nie domagał się opłat licencyjnych. Z czasem, rządów tych krajów nie pozostało nic innego niż zalegalizować istniejące uprawy GMO (nota bene można odnieść nieodparte wrażenie, że ten właśnie scenariusz jest obecnie odgrywany w Polsce). Ledwie jednak zalegalizowano uprawy GMO, Monsanto upomniała się o swoje – opłata patentowa jest teraz inkasowana w punktach skupu ziarna



GM. Tylko z tego tytułu w roku 2004 Monsanto zarobiła w Brazylii około 160 mln USD (ok. 160 mln ton soi, a 10 USD za tonę).

Mimo pojawienia się opłaty licencyjnej, uprawy soi w Ameryce Południowej są wciąż opłacalne dla wielkoobszarowych gospodarstw. Dlatego zupełnie zmienił się profil upraw – wszyscy dziś uprawiają soję, przez co pojawił się deficyt w handlu żywnością, którą trzeba... importować. MM Robin ujawnia, jak kosztem rozrastających się sojowych lathyfundiów systematycznie wyniszczane są lasy tropikalne, a wspólnoty indiańskie są zatrutowane opryskami Roundupu na osaczających je ze wszystkich stron polach soi GM i ostatecznie rugowane ze swoich terenów, które były ostatnimi ostojami bioróżnorodności i tradycyjnego rolnictwa. Mało kto zdaje sobie sprawę, że taki jest realny koszt taniej paszy dla kurcząt i bydła w Europie. I, że bilans działalności koncernu przeczy jakże pięknym zapewnieniom o misji... zwalczania głodu na świecie.

- **GMO nie zawsze wygrywa!**

Wizja „świata według Monsanto” nie napawa optymizmem. Na szczęście koncern nie zawsze zwycięża. Przykładem porażki jest zablokowanie legalizacji transgenicznego hormonu wzrostu (rBHG, preparat Posilac), który w USA jest używany do sztucznego zwiększania mleczności krów. Dzięki zdecydowanej postawie kilku naukowców, którzy zwrócili uwagę na fakt, że krowy stymulowane rBGH są stale poddawane antybiotykoterapii ze względu na stany zapalne wymion, a w ich mleku wykrywa się hormon IGF1 o potencjalnym działaniu pro-kancerogennym, rząd Kanadyjski odmówił rejestracji Posilacu. Podobnie, preparat ten jest bezterminowo zakazany w Europie.



Zdecydowany protest społeczny w USA i Kanadzie sprawił również, że koncern wycofał się z prac nad transgenicznym zbożem. Być może zaważyła na tym również świadomość, że mimo całej sympatii dla biotechnologii - rządy krajów amerykańskich nie ułatwią rejestracji modyfikowanych zbóż, na które na pewno nie będzie zbytu na rynkach światowych. Rynki te przyjmują bowiem tanie modyfikowane pasze oraz ziarna roślin oleistych, ale nie przyjmą równie ochoczo modyfikacji - w chlebie naszym powszednim.

Coraz mniej pozostaje wątpliwości, że naciski na Europę, aby zaakceptowała uprawy i żywność GM, mają podłoże czysto ekonomiczne. Jednak Europa broni się coraz bardziej zdecydowanie, czego przykładem są zakazy upraw GMO wprowadzane przez kolejne kraje unijne (dziś są to Francja, Niemcy, Włochy, Luxemburg, Węgry, Grecja, Austria). Rządy wymienionych krajów uznały, biorąc pod uwagę sprzeczne wyniki badań nad bezpieczeństwem żywności modyfikowanej i nad skutkami środowiskowymi, że dopóki wątpliwości istnieją – należy się kierować zasadą przezorności i nie podejmować niepotrzebnego ryzyka. W swych decyzjach rządy krajów unijnych kierują się też zapewne, choć nie mówi się o tym głośno – własnym interesem ekonomicznym i bezpieczeństwem żywnościowym oraz troską o tradycyjne rolnictwo, które daje utrzymanie znacznej części społeczeństwa i sprzyja zachowaniu różnorodności biologicznej. Pozostaje mieć nadzieję, że i Polska pójdzie śladem wytyczonym przez inne kraje UE.

\*) Licencja CC-BY-SA. Artykuł ukazał się pierwotnie w portalu Dziennikarstwa Obywatelskiego [www.doorg.info.pl](http://www.doorg.info.pl)

\*\*) Katarzyna Lisowska, doc. dr hab. Absolwentka Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Śląskiego, doktorat w zakresie nauk biologicznych, habilitacja w specjalności biologia medyczna. Pracownik działu badawczego Centrum Onkologii w Gliwicach.